

Jerzy Młodziejowski (1909-1985)

MIĘDZY MUZYKĄ I TATRAMI Notka biograficzna - wspomnienie



Jerzy Młodziejowski urodził się 2 lutego 1909 roku w Łuhinkach na Wołyniu. Był pierworodnym synem utalentowanej aktorki sceny wileńskiej – Bronisławy Wojciechowskiej i Ludwika Młodziejowskiego - ziemianina zauroczonego muzyką przez matkę Walentynę, cenioną pianistkę; i teatrem - za sprawą wybitnych już wówczas dokonań scenicznych swej starszej siostry Nuny.

Do dworku Młodziejowskich nad rzeką Żerew zjeżdżali nierzadko wybitni artyści scen polskich, by wymienić tylko Stanisławę Wysocką (matkę chrzestną Jerzego), Antoninę Dybizbańską, Aleksandra Zelwerowicza, Kazimierza Junoszę Stępowskiego czy Stefana Jaracza. Wraz z aktorkami z rodziny gospodarzy, grali dla zaproszonych gości z okolicy, niezwykle przedstawienia. Niezwykłe, bo w maleńkiej wiosce, na scenie z elegancką kurtyną i widownią chronioną dachem – zbudowanych w przydomowym ogrodzie przez Ludwika. Poza ludźmi teatru bywali tu znani muzycy z Warszawy, Kijowa, Poznania, literaci, krytycy, pisarze (m.in Kornel Makuszyński), malarze ze Lwowa i Krakowa (m.in Maria Niedzielska).

Pierwszą „szkołę życia” zaczynał więc Jerzy, wraz z młodszym bratem Bronisławem, pośród znamienitych gości. Wszelako najważniejsze w domowej edukacji były rodzinne wzory. W domu obowiązywały tylko dwa "przedmioty": kulturalne zachowanie i ładne mówienie po polsku. Reszta poczynąń dorosłych służyła rozbudzaniu wrażliwości dzieci. Tak wyglądała nauka w rodzinnej „szkole podstawowej”.

Dalej trzeba było uczyć się samemu w odległym o 160 kilometrów Kijowie. Jerzy zaliczył tam pierwszą klasę gimnazjalną, lecz musiał pilnie wracać do Łuhinek. Nad jego dom bowiem, podobnie jak nad setki polskich domów, nadciągały burze światowej wojny, a za nimi bolszewickie pogromy. Zimą 1917 roku było już bardzo źle. Zewsząd dochodziły wieści o spaleniach tego czy innego dworu i o tragicznych śmierciach ich gospodarzy. Pograżony w głębokiej depresji Ludwik, pozostał z matką Walentyną na straży domu. Bronisława z synami postanowiła bezzwłocznie uciekać na zachód.

Na stacyjce w Łuhinkach wsiedli potajemnie do pociągu towarowego i po długiej podróży w silnym mrozie i w jeszcze większym strachu, dotarli przez Kowel i Lublin do Warszawy. Jurek nigdy już nie zobaczył swoich najbliższych z Łuhinek, również rodzinnego domu... Bronisława Młodziejowska z listu od kogoś z łuhieńskich sąsiadów, dowiedziała się, że jej mąż został wywleczony z domu i błąkając się w śnieżycy, zmarł z wyczerpania, ponoć w Żytomierzu. A nieopodal Stepanówki, horda bestialców utopiła w Żerewiu babcię Walentynę. Ktoś nocą, w nieznanym miejscu na cmentarzu, pochował zwłoki nieszczęsnej seniorki rodu. Taki był koniec wołyńskiej historii Młodziejowskich. Szczęściem nie wszyscy tam zginęli.

Bronisława z synami, po rocznym pobycie w Warszawie, przybyła w 1918 roku do Poznania. Nad Wartę sprowadziła ich ciotka Nuna, dyrektorująca wraz z mężem Bolesławem Szczurkiewiczem - Teatrowi Polskiemu. Bronisława została w nim przez lata cenioną i bardzo lubianą aktorką. Jej syn Jerzy miał 9 lat, gdy 27 grudnia na scenie tego właśnie teatru oglądał "Betlejem" Lucjana Rydla. Przedstawienie przerwały odgłosy strzałów z pobliskiej ulicy. Zaczynało się właśnie Powstanie Wielkopolskie, wygrane niebawem dzięki bohaterstwu i rozwadze Polaków. Poznań po 125 latach okupacji pruskiej, był wreszcie wolny!

W tym mieście Jerzy Młodziejowski spędził swe dorosłe życie. Najpierw w 1919 roku przyjęty został do drugiej klasy renomowanego Gimnazjum św. Marii Magdaleny. W 1927 roku zdał trudny egzamin końcowy. Absolwent szkoły, z historią sięgającą 1303 roku, mógł być dumny, lecz chyba bardziej niż maturalne uniesienie, porwał go epizod w trakcie nauki, choć akurat ze szkolną nauką

niewiele miał wspólnego. Otóż w 1923 roku, mając 14 lat pojechał na gimnazjalną wycieczkę do Zakopanego. Kilka tatrzańskich dni, pod magicznym przewodnictwem Mieczysława Koniecznego, profesora języka francuskiego, rozbudziło w Jerzym nigdy niezgasłą miłość do Tatr.

Tatry jednak daleko są od Poznania, a młodego maturzystę na nadwarciańskich nizinach, wciąż przyciągała muzyka. No i nie porzucił "starej" miłości. Wrócił do rozpoczętej jeszcze w Łuhinkach, nauki gry na skrzypcach. Dostał się do Konserwatorium Poznańskiego. Grał w szkolnej orkiestrze pod batutą samego Feliksa Nowowiejskiego, śpiewał w chórze, chadzał do opery, słuchał wykładów z teorii muzyki i zaczął studiować. Tyle, że na Wydziale... Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Poznańskiego, a dokładniej – na Geografii. Tę zaskakującą, ale przemyślaną decyzję, poprzedziły lekcje przyrodnicze u profesora Konstantego Steckiego i ekscytująca wyprawa geologiczna w Tatry z profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, sławnym geologiem Edwardem Passendorferem. Młody pasjonat z Poznania wstąpił do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i (ku rozpaczy matki) rozpoczął ekstremalną wspinaczkę. Dowodem pozostaje pierwsze przejście drogi nr. 56 na północno - wschodniej ścianie Świnicy. Zrobił to 25 lipca 1930 roku wraz z Ritą Thielówną. Wariant ów nazywany jest "Drogą Młodziejowskiego".

W 1932 roku młody taternik kończył studia. Uzyskał dyplom magisterski na podstawie pracy pt. "Morfologia grzbietowa Polskich Tatr". Recenzent orzekł krótko: Wnikliwa i klarownie napisana. Do tego warsztatowego uznania przyczyniły się zapewne życzliwe rady językowe ojczyzna - Witolda Noskowskiego (od 1923 roku drugiego męża Bronisławy Młodziejowskiej). Ów krytyk teatralny i muzyczny, nadzwyczaj muzykalny człowiek, stał się dla Jerzego kochającym Ojcem, przykładem rzetelności i dziennikarskiej klasy. To Witold Noskowski, widząc tatrzańską pasję swego pasierba, skontaktował go z generałem Mariuszem Zaruskim – legendarnym taternikiem, miłośnikiem najpiękniejszych gór Polski i twórcą GOPR-u, a także z Juliuszem Zborowskim, dyrektorem Muzeum Tatrzańskiego. Oni w wielkiej mierze sprawili, że Młodziejowski znalazł się w siódmym niebie, a dokładniej – nad Morskim Okiem, na Mięgoszowieckim, Rysach, Gerlachu, Zawracie, Świnicy, Orlej Perci, Krywanu, Tomanowej Przełęczy, w Kościeliskiej. Po prostu wszędzie w Tatrach...

Z wierchów jednak, trzeba było niekiedy zejść na ziemię i zarabiać na życie. Pracę pedagogiczną rozpoczął w gimnazjum Chrobrego w Gnieźnie, a potem uczył geografii w poznańskich gimnazjach: Mickiewicza i Jana Kantego. W latach 1932-33 musiał odbyć służbę wojskową w podchorążówce 57. Pułku Piechoty. Chociaż bardzo celnie strzelał, to nie lubił raczej czyścić karabinu, za to w koszarach zorganizował chór (wszak wojsko musi śpiewać) i występował w orkiestrze... dętej macierzystego pułku. W październiku 1933 roku, dzięki rekomendacji sławnego kartografa, profesora Eugeniusza Romera, objął stanowisko aplikanta w Wojskowym Instytucie Geograficznym w Warszawie. Pod tym szyldem dokonał pionierskiej pracy - pomiaru jezior tatrzańskich. Jego wyliczenia i mapy batygraficzne aktualne są do dzisiaj!

Podporucznikowi rezerwy jakoś niewygodnie było w mundurze, więc pożegnał się z wojskiem i powrócił do Poznania. Stworzył tutaj wraz z przyjaciółmi – Julianem Bensem i Stanisławem Strugarkiem – kabaret radiowy „Wesoła poznańska trójka”. Na antenie Rozgłośni Poznańskiej wygłaszał błyskotliwe pogadanki w popularnej audycji „Kawiarenka pod uśmiechem”. W prasie zamieszczano coraz częściej jego felietony muzyczne i krajoznawcze. Zredagował wraz z profesorem Adolfem Chybińskim, książeczkę o swym ulubionym kompozytorze – Mieczysławie Karłowiczu, którego 8 lutego 1909 roku zasypała lawina w Tatrach, sześć dni po urodzinach Jerzego z Łuhinek...

Ten siedział teraz nad doktoratem. Tytuł uzyskał na podstawie rozprawy: "Morfologia Siwych Stawów w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach". Do tego doszedł medal od Uniwersytetu Poznańskiego. Doktor Jerzy Młodziejowski w geograficznym uniesieniu, nie zapomniał bynajmniej o pięciolini. Komponował, śpiewał tenorem w chórze „Echo” (znów pod Nowowiejskim), akompaniował na fortepianie w kabarecie „Różowa kukułka”, tworzył ilustracje muzyczne do sztuk teatralnych w Teatrze Polskim (m. in. do „Romea i Julii”). Założył Poznański Kwartet Smyczkowy i grał w nim na altówce (przez 25 lat dali 271 koncertów).



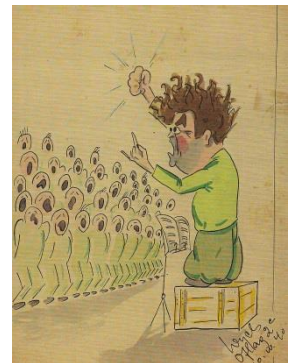
Wrześniowy wybuch II wojny światowej przekreślił wszelkie plany i marzenia. Na odsiecz bombardowanej przez hitlerowców Warszawie, ruszyła Armia Poznań, z szeregami piechoty, w których znalazł się podporucznik Jerzy Młodziejowski. Po bohaterskiej bitwie nad Bzurą i upadku stolicy, zdziętkowane oddziały polskie zmuszone zostały do kapitulacji. Pod kolumną króla Zygmunta na Placu Zamkowym, musieli złożyć broń i poddać się rygorom niewoli. Długo trwała pociągowa tułaczka jeńców, od obozu w Nienburgu nad Wezerą, aż po leżący w alpejskiej Karyntii, Spittal nad Drawą. W końcu maja 1940 roku, zamknięto ich ostatecznie w Woldenbergu (dziś Dobiegniew). Jerzy napisał do domu, że wraz z kilkoma tysiącami załamanych rodaków, siedzi za drutami Oflagu II C i martwi się brakiem wieści od brata. Wiedział tylko, że Bronisław w szeregach Armii Kielce, bronił Lwowa przed wrześniową napaścią Sowieców i jako jeńiec trafił do obozu w Starobielsku. Tam ślad po nim się urwał... Wiele lat potem, jego najbliżsi poznali prawdę o niewyobrażalnej zbrodni, jaką w maju 1940 roku było rozstrzelanie przez Sowieców, blisko 22 tysięcy polskich jeńców wojennych. Wśród nich był 28 letni podporucznik z Poznania.

Do Woldenbergu tymczasem przyszedł list od Matki, która napisała starszemu synowi: „Od Bronka ciągle nic, a Ojciec został zabrany z domu przez gestapo i osadzony w Forcie VII. Mam bardzo złe przeczucia.” Niebawem okazało się, że Witold Noskowski, jak wielu poznańskich intelektualistów, przepadł bez śladu w tym okrutnym miejscu.



Plac apelowy Oflagu IIC. Występ Chóru Echo pod batutą J.Młodziejowskiego

Aby nie pogrążyć się w zupełnej rozpacz, postanowił Młodziejowski wszystkie swe siły poświęcić obozowej działalności na muzycznym i edukacyjnym polu. Założył i prowadził chór „Echo”, komponował, opracowywał na męskie głosy polskie pieśni, grał w obozowej orkiestrze symfonicznej i często także nią dyrygował. Dzięki nadzwyczajnej pamięci i łatwości mówienia, wygłaszał prelekcje z historii muzyki, ale też profesjonalne



wykłady geograficzne. Zawiązał z grupą kolegów, jeniecką filię Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, z pogadankami i góralską nutą. A wieczorami w baraku 13 B, przypominała się obozowa piosenka: „Hej Aniu, Aniu wyjdź przed sień, wojsko wróci lada dzień...”. I szły zza drutów listy do panienki, poznanej tuż przed wojną nad Dunajcem.

Szczególne miejsce w obozowej aktywności Jerzego Młodziejowskiego, miały Audycje Dobrej Muzyki. Wyłączywszy zimy, odbywały się w soboty po apelu południowym. Zrealizował 86 takich audycji. Przedstawił w ich trakcie ponad 400 utworów, wykonywanych przez kolegów – muzyków. Mówili o nim, nasz Minister Kultury, a po latach któryś zauważył: „Nic z oflagowych poczynań muzycznych, czy teatralnych, nie odbywało się bez Jego udziału, bądź inspiracji”. Jeśli ci ludzie zamknięci w podłych barakach, potrafili przetrwać ów czas niewoli, to dzięki powszechnemu kształceniu się, dzięki stałym kontaktom ze sztuką i muzyką. Jerzy Młodziejowski uczynił tu wiele. Widać to do dzisiaj w ekspozycji Muzeum Woldenberczyków w Dobiegniewie.

Pod koniec stycznia 1945 roku, gdy ofensywa Armii Czerwonej zbliżała się do Woldenbergu, Niemcy wyprowadzili z obozu w kierunku zachodnim długie kolumny jeńców. Jedna z nich, 30 stycznia – jak zapamiętał Jerzy – dotarła w okrutnej śnieżycy do miejscowości Deetz (dzisiaj Dziedzice). Tam hitlerowscy strażnicy zostali osaczeni i rozgromieni przez Rosjan. Niestety Woldenberczycy stracili w tej walce kilkunastu nieszczęsnych kolegów, ale po pięciu latach niewoli byli wolni!!!

Jerzy Młodziejowski powrócił do Poznania i ujrzał okropnie zrujnowane miasto. Wojna tutaj jakby przed chwilą trzasnęła drzwiami. W obozowym mundurze szedł do domu, wyludnionymi

ulicami, pośród ruder i gruzów. Ich mieszkanie przy ul. Działowej nie istniało, a Mama nie wróciła dotąd z przymusowego wysiedlenia. Szukał więc gorączkowo jakiegokolwiek lokum. Znalazł skromny kąt na ocalałym podczas bombardowań poddaszu, a niedługo potem odnalazł pod Częstochową panienkę, z którą listownie „rozmawiał” w niewoli i poprosił by została jego żoną.

W listopadzie 1945 roku, odbył się ślub Jerzego Młodziejowskiego z Ewą Schechtlówną, córką profesora Edwarda Schechtle, ichtiologa rodem z Kołomyji, a zawodowo – szefa Katedry Rybactwa i Łowiectwa Uniwersytetu Poznańskiego. Z jego seniorską aprobatą i pod ojcowską, czułą opieką, zaczęli Młodziejowscy nowe życie.

Pan młody miał szczęście i szybko znalazł pracę. Profesor August Zierhoffer, obejmując wówczas Katedrę Geografii UP, mianował go starszym asystentem. Można rzec: taki młody, a już... starszy. W każdym razie zaczęła się dlań trudna praca dydaktyczna. Wykłady, seminaria, ćwiczenia ze studentami, badania terenowe. Zajęć było masę, ale Jerzy działał w swoim żywiole. A do tego w Sylwestrowy wieczór roku 1946, pojawił się na świecie jego syn pierworodny.

Nowy Rok zaczął się pod gwiazdami nadziei. Poznań powoli wracał do życia i każdy z mieszkańców próbował wnieść do jego odbudowy swoją cegiełkę. Jerzy za punkt honoru postawił sobie reaktywację Poznańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Oddział powstał niebawem, przy znacznym wkładzie organizacyjnym Młodziejowskiego, zaś jemu przyszło prezesować poznańskim taternikom.



Pod koniec maja 1948 roku, pan doktor miał już drugiego syna, ale miał też zawodowy dylemat. Oto Tadeusz Szeligowski, tworzący wówczas Filharmonię Poznańską (dzisiaj jego imienia), zaczął usilnie namawiać uniwersyteckiego specjalistę od skał, moren i krain - do pracy w krainie muzycznej. Geograf pożegnał się definitywnie z uczelnią i został altowiolistą, a równocześnie redaktorem programów koncertowych i prelegentem w Filharmonii. Kolejne zrzęczenie losu nastąpiło, gdy Szeligowski sprytnie przypominając przyjacielowi „przetarcie” w Woldenbergu, poprosił, by sięgnął po batutę i w zastępstwie zagranicznego dyrygenta poprowadził orkiestrę. Altowiolista ryzykując wiele, dyrygował z treścią, ale też nadspodziewanie dobrze. Pewnie dlatego sławny maestro Opery Poznańskiej – Walerian Bierdiajew, rzekł mu krótko: Zrobię z pana dyrygenta. I zrobił. Człowiek od prelekcji został rychło asystentem, a w 1950 roku, drugim dyrygentem Filharmonii Poznańskiej, u boku Stanisława Wisłockiego.

W tym samym czasie urodził się trzeci syn Jerzego. Uśmiechnięty Lulu, jako jedyny z braci, doświadczył po kilku latach przyjemności wędrowania z Tatą w Tatrach. Dla obu była to prawdziwa frajda. Dowodem – rozdział „To Kościeliska!” z książki „O Tatrach rozmowy”.

W 1952 roku Jerzy Młodziejowski otrzymał propozycję z tych nie do odrzucenia. Ministerstwo Kultury i Sztuki skierowało go do Opola, by na odzyskanej ziemi zorganizował orkiestrę symfoniczną. Musiał zostawić w Poznaniu żonę z małymi dziećmi, filharmonię, marzenia... Pojechał na dwa lata nad Odrę i orkiestra opolska pod jego batutą zaczęła całkiem obiecująco, grać pierwsze koncerty. Skomponował w tym czasie kilka utworów opartych na folklorze ziemi opolskiej i ścieżkę dźwiękową do filmu „Ziemia Odzyskana”. A z Poznania nadeszła najbardziej wyczekiwana. Oto był już na świecie synek czwarty, więc Młodziejowski miał w domu poznański, choć nie skrzypcowy kwartet!

W 1954 roku, opolski „zesłaniec”, mógł wracać do Poznania, gdzie na powitanie zlecono mu prowadzenie orkiestry, która będzie prezentowała muzykę symfoniczną w tak zwanym terenie. Został oficjalnie kierownikiem artystycznym i pierwszym dyrygentem Wielkopolskiej Symfonicznej Orkiestry Objazdowej. Ostatni człon tej nazwy brzmiał może cokolwiek komicznie, lecz najważniejsza była autentyczna misja upowszechniania muzyki, jaką zespół sprawował przez 17 lat w miastach, miasteczkach, szkołach, domach kultury, zakładach pracy. Jerzy Młodziejowski na koncertach popularnej „Objazdówki” dyrygował i prowadził prelekcje. Czynił to z fantazją

i humorem. Jego koncertowe pogadanki pomagały setkom słuchaczy zajrzeć, najczęściej pierwszy raz „na żywo”, w zaczarowany świat muzyki.

Światem codziennym dyrygenta był dom rodzinny. Ewa Młodziejowska urodziła czterech synów: Witolda, Bronisława, Ludwika, Edwarda. Ich pojawienie się i także imiona, były po okrutnej wojnie symbolami odradzającego się życia w rodzinie Młodziejowskich. Zamieszkali w domu na Sołaczcu i za płotem mieli ul. Góralską. Dla Jerzego ów zbieg okoliczności był niemałą radością – oto w Poznaniu mieszkał najbliżej swych gór...

Ewa za to miała olbrzymią górę obowiązków. Od świtu do nocy prowadziła dom. Wymagała od dzieci codziennej przyzwoitości i zawsze dbała o ciszę, gdy tato komponował. A mężowi przypominała, że musi już wychodzić, bo nie zdąży... Mama – nieoceniony fundament i strażnik rodziny. Ojciec zaś miał dla chłopców prawdziwie gołębie serce. Czasami tylko radził - wspinajcie się własnymi drogami, ćwiczcie humor, słuchajcie muzyki i podśpiewujcie sobie, bo to najlepsze lekarstwo na troski i zmartwienia.

I śpiewali. Wszyscy czterej synowie i także wnuk Andrzej, byli „Poznańskimi Słowikami” Stefana Stuligorsza. Równocześnie zdobywali wykształcenia, tytuły naukowe i nawet generalskie szlify (Bronisław). Synowie Ewy i Jerzego wciąż byłiby sołackim kwartetem, gdyby nie tragiczna śmierć Ludwika w 2018 roku...



Wracając wszakże do muzycznych poczynań głowy rodziny. W 1968 roku, we Włoszakowicach (miejscu urodzenia Karola Kurpińskiego, autora m.in. „Warszawianki”), profesor warszawskiej Akademii Muzycznej, Ludwik Kurkiewicz i Jerzy Młodziejowski, zorganizowali Konkurs Młodych Klarncistów. Coroczną edycję, przekształcono z czasem w Międzynarodowy konkurs muzyków grających na instrumentach drewnianych. Odbywa się do tej pory, zaliczywszy ponad 50 edycji! Obaj inicjatorzy zjednali sobie mieszkańców Włoszakowic. Zostali Honorowymi



Obywatelami, dwie ulice noszą ich nazwiska, obaj z atencją patrzą z portretów umieszczonych w reprezentacyjnej Sali Trójkątnej Pałacu Sułkowskich – dziś siedzibie Urzędu Gminy.

A w Poznaniu w 1970 roku, ktoś ważny zawyrokował, iż lud pracujący miast i wsi potrzebuje lżejszych wrażeń. Orkiestra Objazdowa zmieniła profil na operetkowo rozrywkowy i koniec końców rozplynęła się w niebycie. Młodziejowski na starość i pocieszenie, dostał pracę w radiu. Znow w radiu i znow przed mikrofonem. Ten na szczęście nigdy mu nie przeszkadzał. W Rozgłośni Poznańskiej zapamiętano jego gawędy muzyczne, recenzje z sal koncertowych i felietony. Wszystkie mówione „z kapelusza” czyli z pamięci, bez żadnych kartek z podpowiadającym tekstem.

W telewizji ogólnopolskiej w latach 1960 – 63, zrobił Jerzy Młodziejowski 26 programów w cyklu „Sylwetki kompozytorów”. Barwnie przedstawił w nich gigantów światowej muzyki symfonicznej. Sam zaś skromnie i wytrwale komponował i jakoś szczęśliwie oparł się awangardowym prądom. Jego muzyka miała czytelny motyw przewodni, często oparta była na melodyce ludowej, głównie podhalańskiej i wielkopolskiej. Napisał blisko 130 utworów, wokalnych, kameralnych, organowych i orkiestrowych.

Spuścizna publicystyczna Młodziejowskiego, to setki tekstów zamieszczanych na łamach prasy codziennej, a także w muzycznych oraz krajoznawczych wydawnictwach periodycznych. Wiele z nich powstało po podrózach zagranicznych, organizowanych przez Związek Kompozytorów Polskich. Jako przedstawiciel tego gremium, jeździł na festiwale, kongresy, konferencje muzykologów, w odległe nieraz strony, ale też całkiem blisko. Szczególną estymę miał dla kraju, który wówczas zwał się Czechosłowacją, a dziś stanowi dwa państwa: Czechów i Słowaków. Mówił biegle po czesku, wędrował z zachwytem po słowackich Tatrach, uwielbiał Pragę z jej coroczną

„Wiosną muzyczną”. Wśród rodaków Janacka, Smetany i Dworzaka, znalazł wielu przyjaciół, którzy doceniali jego rolę w popularyzowaniu w Polsce, świetnej muzyki naszych południowych sąsiadów.



W 1974 roku Jerzy Młodziejowski przeszedł na emeryturę, w sierpniu 1976 odbył ostatnią w życiu wędrowkę w Tatrach. Na starość pisał książki. Znikały błyskawicznie z księgarskich półek jego wspomnienia z Tatr i Podtatrza, opatrzone archiwalnymi dziś zdjęciami. Pierwsze były „O Tatrach rozmowy” (1974), dedykowane Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu. Potem – „Moja tatrzańska symfonia” (1981), w hołdzie: Muzyce Mieczysława Karłowicza, Poezji Kazimierza Tetmajera, Malarstwu Leona Wyczółkowskiego. Wreszcie „Orawą... Podhalem... Spiszem...” (1983), Gawęda Krajoznawcza, napisana bajecznie niedzisiejszym, pięknym językiem. Inspiratorem tych książek był Juliusz Zborowski, legendarny dyrektor Muzeum Tatrzańskiego. „Samuel” - jak zwali go przyjaciele – dla

Młodziejowskiego był wyrocznią, najważniejszym przewodnikiem i z czasem najlepszym przyjacielem. „Samuel” kierował Jerzego zawsze tam, gdzie byli ciekawi ludzie, gdzie można było coś naprawdę pięknego zobaczyć, sfotografować, opisać. Odciągnął go od wspinaczki i skierował ku krajoznawstwu i na Podtatrze. Jerzy był mu za to niepomiaralnie wdzięczny.

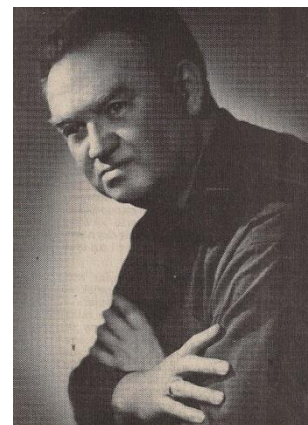
Andrzej Jazdon, z Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, od lat pieczołowicie katalogujący dorobek Jerzego Młodziejowskiego, napisał kiedyś: „Dla niego nie było ważne wejście na szczyt, ważny był każdy metr drogi, każdy spotkany człowiek. Od młodości bał się, że zmarnuje swoje życie, że nie potrafi wypełnić go ważną treścią. Ważną dla siebie i dla innych. Po latach mógł ze spokojem napisać: „Nie przespałem, nie przepasowałem życia.””

Jaki był w życiu? Przy całym swym temperamentem i widocznej pewności siebie, w głębi duszy pozostawał zawsze skromnym i bardzo samokrytycznym człowiekiem. Szanował ludzi przyzwoitych i mądrych (nie ważne czy to profesor, czy prosty baca), ale z drugiej strony nie bał się zgryźliwie dopieć nudziarzom, a swym niewyparzoną językiem, potrafił publicznie przywalić tępym politrukom i łgarzom. Stąd na brak wrogów nigdy nie narzekał.

Mówiono o nim: Najlepszy geograf wśród muzyków i muzyk pośród geografów. Jerzy Młodziejowski – romantyk, miłośnik przyrody, dobrej muzyki, piękna i spokoju Tatr, był jednocześnie wulkanem, kawalarzem, pełnym wigoru i aktywności artystą. Na starość powalony został ciężką chorobą. Przez swe ostatnie cztery lata nie podnosił się z łóżka. Nie mógł czytać i pisać. Cały czas była przy nim żona Ewa. Jej dyktował i dedykował pamiętnik, który zatytułował „Od Żerewu na brzeg Warty”.

Zmarł 7 maja 1985 roku. Pochowany został obok ukochanej Mamy Bronisławy, na poznańskim cmentarzu przy ul. Lutyckiej.

Non omnis moriar.



Witold Młodziejowski
Poznań, październik 2020